

Rozmowa w dwóch językach

Szymon Szymański

1.

Sean nie mógł się wygodnie usadowić. Nie z winy fotela, a raczej nerwów i ogólnego dyskomfortu. Uspokoił się dopiero, gdy zapalił papierosa.

— Tu nie wolno palić — ostrzegł John Stout. Mimo oficjalnego statusu urzędnika, John mógł należeć do wywiadu wojskowego. Miał taką specyficzną, wojskową manierę w poruszaniu się. Ale mogło też być inaczej. Sean nie był pewien.

— Mam obojętność — odparł, beczelnie patrząc się w oczy urzędnika.

— Dobrze, nie będę protestować. Zacznijmy już — oznajmił John. — Mój rozmówca to inżynier Sean Purnell, dawniej projektant w wydziale chemii materiałowej korporacji Blue Space. Czy to się zgadza?

— Prawda.

— Panie Purnell, ta rozmowa ma podsumować pańskie dotychczasowe poczynania. Jej wynik oraz moja opinia będą stanowić podstawę do wydania wyroku przez sąd. Rozumiemy się?

— Niestem obywatelem, niem strachu. To wszystko bezprawie.

— Informuję również, że rozmowa jest monitorowana przez system sztucznej inteligencji, wyposażonej w biosensory, które potrafią bezbłędnie wykryć kłamstwo.

— Czuję, że powstaje nieczas. Szkoda na to. Daj pytania.

— Pański sposób wypowiadania się jest niezrozumiały. Czy mógłby pan mówić normalnie po angielsku?

— Nie masz wsparcia SI? Ach, mam zapomnienie. Wasze są sztuczne, a nie sentient. U nas mają świadomość, u was tylko algorytm.

— Czyli?

— Nie.

Stout odpuścił ten wątek i skupił się na przesłuchaniu.

— Niech pan powie, skąd się wziął pomysł, aby opuścić Wielką Brytanię?

Nietrudno było odpowiedzieć na te pytanie. Gdyby się uparł, Sean mógłby nawet sprawdzić dokładną datę i godzinę, kiedy myśl o ucieczce z enklawy państwowej po raz pierwszy zakwitła mu w głowie. Miało to miejsce w gabinecie lekarskim.

*

To był bardzo typowy, pochmurny dzień. Mżawka od rana pokrywała miasto warstwą śliskiej wilgoci. Za szpitalnym oknem wszystko sprawiało wrażenie szarego i ospałego.

— Musimy poczekać na sprowadzenie aparatu — poinformował lekarz. — Wpisuję pana córkę w kolejkę. Najbliższy wolny termin to koniec czerwca.

— To przecież dopiero za pół roku — Sean zauważył nerwowo. — Kate nie ma tyle czasu. Ja mogę zapłacić, stać mnie.

— Tu nie chodzi tylko o pieniądze, a o trudności logistyczne. W Anglii mamy tylko jedno takie urządzenie. Państwowe kliniki nie mają ich wcale.

— W megapolis nie mają takich problemów.

Na tę uwagę lekarz tylko westchnął, ale nic nie powiedział. Może ze strachu, a może był jednym z tych narodowców, którzy nie trawili pochwał systemu węzłów.

Dwa miesiące później Sean stał nad świeżo usypanym grobem córki. Jak na marzec, pogoda była wyjątkowo łaskawa. Słońce ogrzewało żałobników, jakby ciepłem chciało złagodzić ich żal. Kiedy znajomi i przyjaciele opuścili cmentarz, Sean został sam, wpatrując się w wieńce i kwiaty. Wtedy w jego głowie po raz kolejny pojawiła się myśl o ucieczce z państwowej części Wysp Brytyjskich.

*

— Nie miałem już połączenia ani emocji do państwa. Tylko żal.

— Mam rozumieć, że za śmierć córki obarcza pan winą aparat państwowy? - dociekał Stout.

— Niebyśmy robili czołgi, to byśmy już mieli lot na Proxima Centauri. Niebyśmy mieli braków ani ceny za zdrowie.

— Myli się pan. To wszystko wina grabieżczej polityki węzłów megapolis. A dokładnie Węzła Północnego, który stale nakłada embarga na Wielką Brytanię.

— A jednak macie z nimi handel.

— To jest przykra konieczność. Braki materiałowe i surowcowe zmuszają...

— Dajmy stop — przerwał Sean, który nie wierzył w ani jedno słowo Stouta. — Daj wiadom dalej.

Urzędnik nie oponował. Biosensory odpowiedziały mu, że przesłuchiwany jest całkowicie przekonany o własnej racji, więc nie było sensu dyskutować.

— W takim razie proszę opowiedzieć, jak nawiązał pan kontakt ze służbami megapolis.

2.

Nie tak łatwo było otrząsnąć się po śmierci Kate. Gdzie tylko Sean nie poszedł i czego nie zrobił, wszystko kojarzyło mu się z córką. Wspomnienia wypełzały z każdego zaułka Londynu, z każdego placu zabaw i z każdego sklepu. Potem przyszedł etap złości. Z Internetu i telewizji wylewały się skargi na system węzłów, które malowano, nie przymierzając,

jak najgorszych nazistów. Podczas wyborów do parlamentu kandydaci udowadniali moralną wyższość tradycyjnego modelu państwowego i na jednym wdechu obiecywali zwycięstwo gospodarcze, a jak trzeba, to i militarne. Panujący w debacie publicznej izolacjonizm i militaryzm, powleczone warstwą sztucznego egalitaryzmu, przyprawiły Seana o wymioty. Raz nawet wybrał się na spotkanie z lordem, który obiecywał góry złota i wieszczyl rychłą restaurację potęgi państw narodowych w Europie. Na pytanie, jaki ma pomysł, żeby zapewnić ludziom dostęp do opieki medycznej, roztoczył namiętną wizję prywatyzacji kolejnych zakładów państwowych, co miało być cudownym remedium na wszelkie bolączki i niedostatki państwa. Państwa, którego obszar był mniejszy niż Walia. Które dusiło się we własnym sosie, ledwo wiążąc koniec z końcem.

— Czyli odda pan wszystko pod kontrolę banków? — Sean nie czekał na odpowiedź. Po prostu wyszedł, odprowadzony karcącym wzrokiem narodowców, dla których taka postawa była oburzająca. Jeszcze kiedy przeciskał się między rzędami krzeseł, usłyszał wściekle komentarze na swój temat.

— Zdrajca. Sprzedawczyk. Śmierdzący polisjańczyk. Spieprzaj do polis!

Po dwóch miesiącach od pogrzebu, Sean wrócił do pracy. Zdecydowany i zdeterminowany.

*

— Powrót do pracy dał wytchnienie. Dał myśli i cele w miejsce żałoby — przyznał. — Miałem czas na rozważenie opcji. Ale nie było łatwości. Granice mają szczelność, a ja mini środki. Wtedy kierownik dał nowe zlecenie i tam było miejsce na pomysł.

Zlecenie należało do prostych, przynajmniej dla Seana. Chodziło o zaprojektowanie segmentów obudowy do wnętrza cywilnych awionetek. Dobrać odpowiednie materiały, wykonać pomiary i wykreślić kształty na podstawie specyfikacji technicznej od klienta. Niby nic specjalnego.

— Rozumiem, że to osobowość prawna zleceniodawcy okazała się kluczowa, tak? — odgadł Stout.

— Tak. Zlecenie przyszło z Megapolis Glasgow.

*

To, że europejskie węzły nadal prowadziły wymianę handlową z państwami narodowymi, niezwykle Seana dziwiło. Wydajność systemu produkcyjnego megapolis była o wiele wyższa, poziom technologiczny o całe dziesięciolecia wyprzedzał państwowców, którzy uparcie trwali w niewydolnym, kapitalistycznym paradygmacie. Co ciekawe, handel z megapolis opierał się o wymianę towarów, a nie zapłatę gotówkową. Towary, które państwa

otrzymywały w zamian, miały jakość nieporównywalnie wyższą od wszystkiego, co były w stanie same wyprodukować. Najczęściej jednak przyjmowały surowce naturalne, których w Anglii ciągle brakowało.

Ten niezrozumiały fakt z zakresu współczesnej geopolityki okazał się dla Seana zbawieniem. Nawet nie musiał specjalnie się wysilać, aby opracować swój plan. Wszystko samo się poukładało. Pozostało tylko dopracować detale.

Najważniejszy był fakt, że w pierwszej kolejności Sean musiał wyprodukować serię próbną w kilku opcjach materiałowych, aby kontrahent mógł zaopiniować projekt. Nie było opcji, żeby jego przedstawiciele przyjechali obejrzyć próbki, ponieważ granice były szczelnie zamknięte, a wizy wydawano w zasadzie tylko przedstawicielom administracji megapolis. Choć trzeba przyznać, że w wypadku polisjańczyków ciężko odróżnić urzędnika od przemysłowca, czy naukowca. Granice kompetencji wyglądały tam na rozmyte i Sean nie pojmował, jak to wszystko funkcjonowało. Planował przekonać się na własnej skórze.

Największy problem stanowiło wprowadzenie odpowiedniej modyfikacji w strukturze elementów. Trzeba to było zrobić tak, aby niewłaściwe osoby nie zwróciły na nic uwagi. Sean zdecydował się na miniaturyzację w skali dziesięć do minus szóstej. A zatem trzeba było wykonać projekt wielkości mikrometrów, najwyżej kilkuset. Dawało to od kilku do kilkunastu na literę, choć Sean brał pod uwagę zmniejszenie tego zakresu do kilkunastu mikronów na słowo, ale to się mogło okazać za mało. Nie można było mieć pewności, że skanery polisjańczyków dostrzegą aż taki drobiazg, a poza tym projektowanie w takich rozmiarach okazało się niezwykle skomplikowane z winy surowca. Panele powstawały z terpolimeru, który w tak małej skali nie pozwalał na precyzyjne wydruki.

*

— Niebym ograniczony pieniądzem, tobym dał wzmocnienie poliaktydem, bo jest z nim biodegradajca. Ale w państwie nie ma racji na rozum, tylko na koszt.

Jako rasowy przeciwnik ekologizmu, Stout puścił tę uwagę mimo uszu. Słuchał opowieści dalej i obserwował bioskanery oraz wyniki analizy sztucznej inteligencji. Ku zaskoczeniu urzędnika, Sean cały czas mówił prawdę.

— Problem urósł z aplikacją — kontynuował. — Ona miała duży koszt, a bez licencji niałem uprawnienia.

— Przecież firma sponsorowała panu licencję na oprogramowanie projektowe. W czym więc problem?

— Firma dała aplikację, owszem, ale w monitoringu. Wszystko widzieli.

— Rozumiem. Wtedy posłużył się pan przekupstwem?

— Prawda. Tradycja państwa na kapitale. Na wszystko dasz cenę. Na zdrowie, prawdę i milczenie.

— Chce mi pan powiedzieć, że w realiach megapolis nie ma łapówek? Co to za bzdury?

— Nie ma tu bzdur, tylko realia. Brak obrotu pieniędzy to brak niedoboru, racjonalne gospodarowanie zasobem. Brak sztucznych potrzeb.

Specjalista od monitorowania projektów przyjął łapówkę z tym większą przyjemnością, że jedyne, co musiał zrobić, to kliknąć “zatwierdź”. Tym sposobem po miesiącu zestaw próbek został wyprodukowany, spakowany i wysłany. Pozostało tylko czekać.

— Na kiedy wyznaczył pan datę?

— Jeśli pamięć mam okej, to na koniec października. Większa wilgoć i deszcz, niższa precyzja monitoringu na granicach.

3.

Szparały na biurku Kate zdążyły pokryć się cienką warstwą kurzu. Sean wpatrywał się w nie i rozważał, czy coś chciałby zabrać ze sobą. No i najchętniej zabrałby wszystko, ale oczywiście nie było to niemożliwe. Zdecydował się na srebrną broszkę w kształcie skrzydlatego elfa. Kiedy Kate miała cztery lata, broszka wylądowała pod poduszką jako zapłata od wróżki zębuszki za kolejny mleczny ząb. Dziewczyna ukochała sobie tę ozdobę i rzadko kiedy wychodziła bez niej z domu.

Sean jeszcze raz krytycznie spojrział na walizkę. Po chwili zastanowienia połowę rzeczy odłożył do szafy, a resztę przepakował do wygodniejszego plecaka.

— Jeśli mi się uda, to kupię sobie nowe ubrania — pomyślał.

Kwadrans później był już w aucie, by po kilku godzinach dojechać do Church Stretton. Samochód zostawił na pierwszym lepszym parkingu i piechotą ruszył w stronę rezerwatu Shropshire. W miasteczku co prawda roіło się od strażników granicznych, ale także od turystów i trekkerów, a w tej chwili Sean właśnie na takiego wyglądał.

Na telefonie wyświetliło się powiadomienie. Zostało jeszcze tylko półtorej godziny. Powinno wystaczyć. Do punktu widokowego Long Mynd szło się około godziny. A Sean nie chciał się spieszyć, aby nie zwracać na siebie uwagi. Po drugiej stronie wzgórz biegła granica państwa, więc służbiści mogli okazać się nerwowi.

Ponad rezerwatem z pewnością unosiły się drony, które patrolowały przestrzeń powietrzną i wyszukiwały potencjalnych zbiegów. Sean nie miał wątpliwości, że gdzieś tam w jakimś mrocznym pokoju, oświetlonym jedynie blaskiem monitorów, czujny wartownik nadał figurce wędrowca sygnaturę i oznaczył markerem. Zapewne też jakiś algorytm zdążył

przeanalizować jego zachowanie i stwierdzić, że na razie nie wykazywał zachowań podejrzanych, a przyspieszone bicie serca można wytłumaczyć wysiłkiem. Bo rzeczywiście, serce Seana tłukło się w klatce piersiowej szybciej niż zwykle. I nie tylko z wysiłku. Owszem, wejście pod górę było męczące, ale największy problem to nerwy i stres.

Nie jestem szpiegiem, nie jestem komandosem. Jestem chemikiem, specjalistą od materiałów przemysłowych, pomyślał. I niech mnie tu na miejscu zastrzelą, ale więcej nic im nie dam.

Sean stanął na szczycie wzgórza. Musiał przyznać, że widok był naprawdę malowniczy i wart wysiłku. Rdzawozielone szczyty górowały nad koronami drzew, które tkwiły ciasno upchnięte w dolinie. Przez jej środek przebiegała szara nitka wartkiego strumyka. Gdzieś tam w zagajniku majaczyły kanciaste zarysy zabudowań, które dawniej służyły za bazę wypadową dla wędrowców. Zamknięto je dawno temu ze względu na bliskość granicy, więc teraz służyły jedynie roślinom za doniczkę.

Żeby nerwowo nie sprawdzać czasu, Sean wyjął telefon i zrobił kilka fotografii, ale przede wszystkim zerknął na zegarek. Został niecały kwadrans.

— Proszę pana. — Gdzieś z tyłu zabrzmiał zdecydowany, męski głos. Głos umundurowanego strażnika granicznego. — Starszy Szeregowy Bloom. Niech pan pokaże dokumenty.

— Oczywiście, już — odparł zaskoczony Sean. Przez chwilę nerwowo obmacywał kieszenie w poszukiwaniu portfela. Bloom tego nie zauważył, bo jego uwagę odwrócił jakiś pilny komunikat. Strażnik przyłożył dłoń do ucha i poprosił o powtórzenie. Gdy je otrzymał, aparatura wizyjna zsunęła mu się z hełmu na oczy.

— Niech pan stąd zjeżdża — polecił.

Zrobiło się nerwowo. Sean spojrzął na zegarek i uznał, że to już. Zaczął się rozglądać, ale zanim zobaczył, wpierw usłyszał.

— Zjeżdżaj pan stąd!

Szum silnika narastał z każdą sekundą. Po chwili znad zachodniego łańcucha wzgórz wyłoniła się rozmyta sylwetka awionetki. Bez oznaczeń, bez widocznych barw, za to w kamuflażu optycznym, który sprawiał, że nawet z odległości pięćdziesięciu metrów można było mieć wątpliwości, na co właściwie się patrzy. Gdyby awionetka była dalej, ludzkie oko pewnie by ją przegapiło, ewentualnie zinterpretowało jako odległy klucz ptaków.

Nie było czasu do stracenia. Sean puścił się biegiem. Zaskoczony szeregowy dopiero po sekundzie zorientował się, że uciekinier zmierzał w kierunku wrogiego pojazdu. A Bloom wiedział doskonale, że był to pojazd wrogi, bo nie miał żadnej elektronicznej sygnatury, nie

odpowiadał na wezwania centrali, a w połączeniu z tak zaawansowanym kamuflażem, wyjaśnienie mogło być tylko jedno. Pojazd należał do armii Węzła Północnego.

Pogoń potrwała raptem dwie minuty. Szeregowy Bloom wołał i groził, nawet wycelował broń i prawdopodobnie miał zamiar wystrzelić. Tak przynajmniej uznał sentient sterujący awionetką, który wyliczył ponad siedemdziesiąt procent szans na użycie siły przez pogranicznika. Dla operatora maszyny była to szansa wystarczająca i nakazał dać ogień zaporowy. Trzy precyzyjnie wymierzone serie ostudziły zapal szeregowego, który padł na ziemię i przetoczył się na bok, ratując skórę. Być może nie zdawał sobie sprawy z tego, że dopóki sam nie wystrzelił, jego życiu nic nie groziło.

Tymczasem Sean był już na pokładzie. W dłoniach ścisnął srebrną wróżkę, ciężko dyszał i nie całkiem świadomie recytował litanie podziękowań, choć nie wiedział, kto był ich adresatem.

— Masz opiekę Megapolis Glasgow — zapewnił android.

4.

— Jaka była treść wiadomości, którą ukrył pan w próbkach? — zainteresował się Stout.

— Dane personalne, deklaracja ucieczki do węzła, propozycja czasu i miejsca odbioru.

Po raz pierwszy sztuczna inteligencja przyłapała Seana na kłamstwie. Urzędnik przeanalizował wykresy i uznał, że nie chodziło o kłamstwo, a bardziej o przemilczenie. Stout postanowił nalegać, czym wywołał u przesłuchiwanego nerwowość. W końcu jednak przełamał opór i dostał odpowiedź.

— Dopis, że niebym wzięty do megapolis, zabiję się. Niędę żył dłużej w Londynie.

Tym razem analiza SI nie dała jednoznacznego wyniku.

— Niech pan opowiada dalej. Jak wyglądały początki w megapolis?

— Miałem strach i niezrozumienie. Oraz nieufność.

*

Pierwsze dni upłynęły pod znakiem paniki i zagubienia. Działo się wiele rzeczy, od badań lekarskich, przez rozmowy z psychologiem i kimś w rodzaju specjalisty od zasobów ludzkich, aż po wizyty w magazynach, w których wydawano ubrania i środki higieniczne. Wszystko odbywało się pod kuratelą wojskowych - ludzi i androidów, które najwyraźniej miały takie same kompetencje jak oficerowie. Mimo tego Sean odniósł wrażenie, że urzędnicy megapolis zastosowali wypracowaną procedurę, przez którą cierpliwie i niespiesznie przeprowadzili uciekiniera.

*

— Potem dali spotkanie z opiekunem do naturalizacji.

— Robotem?

— Człowiekiem.

*

Człowiekiem był Brotti Korsson, który wyglądał jak z komiksu o Wikingach. Wysoki, umięśniony blondyn o niebieskich oczach. Na szczęście nie miał mordu w oczach. Jego twarz miała wyraz raczej przyjazny.

— Dam wpierw teksty o sobie. Mam status militarny z Węzła Megapolis Północ oraz Sił Obronnych Węzłów Europejskich — wyjaśnił Korsson. — Jestem sekcja informacyjna a także mam sprawy naturalizacji obywateli państw do systemu megapolis.

Przez kilka dni, odkąd trafił w obroty polisjańczyków, Sean próbował przyzwyczaić się do ich sposobu mówienia. Nie było to łatwe.

— Co się teraz wydarzy? Co muszę zrobić, żeby tu zostać? Coś podpisać? Zapłacić?

— Nie ma podpisów, tym bardziej zapłaty. Nie stosujemy wymiany pieniężnej.

— Słyszałem o tym. Jak wy sobie radzicie?

— Daj czas na poznanie i zrozumienie. Na razie bierzemy sprawy organizacji życia.

Sean spodziewał się kolejnego wywiadu na temat swoich umiejętności i doświadczenia, stanu zdrowia, życia w Wielkiej Brytanii, motywacji, lęków i wszystkiego, co tylko mogło pomóc.

— Jestem gotów — zapewnił. — Opowiem wszystko. O sobie, o życiu, o wszystkim.

I Sean zaczął mówić. Wpierw o dzieciństwie, potem o przebytej edukacji. Zanim doszedł do czasów studenckich, Brotti kulturalnie mu przerwał i wyjaśnił:

— Wybacz niezrozumienie, ale te wszystkie informacje podałeś. Miałeś spotkania, dałeś już całą historię, tak?

— Zgadza się. Całą prawdę.

— Zatem nie masz konieczności powtórki.

— To w takim razie o czym będziemy mówić?

— Pierwsze to mieszkanie. Tu wizualizacje dostępnych, tymczasowo w Glasgow. Dasz czas na oswojenie i żałobę, prawdziwą żałobę. Potem dasz przemyslenia i wnioski o przeniesienie.

— Jakie przeniesienie?

— Każda osoba mająca status Węzła Północnego ma czas na poznanie i przemyslenia. Dzieci robią kształcenie, a w dorosłość wybierają lokację na dom oraz nowy status zawodowy. Osoby spoza węzłów tak samo, tylko nie są już dziećmi.

— Nie rozumiem.

— Zwykle nowe osoby z enklaw państw mają problem. Potem przychodzi wiedza, że to wynika z odrzucenia i niewiary, a nie braku zrozumienia.

— Czyli?

— Dajemy czas. Mieszkasz w Glasgow w mieszkaniu, które zaraz wybierzesz. Kiedyś gotów, niesteś znudzony albo zachętny do powrotu do państwa, bierzesz decyzję. Możesz zostać w Glasgow, możesz zmienić miejsce.

— Na jakie?

— Dowolne w Węźle Północnym. Wybierasz, a planiści analizują potrzeby i dostępne środki. Otrzymujesz lokację i robisz przeniesienie. Trochę trzeba czasu, parę tygodni. Międzyczas wykorzystujesz dowolnie. Możesz już tworzyć nowy status zawodowy, możesz podjąć szkolenia.

Sean wyglądał na spanikowanego. Niby rozumiał sens tego, co Brotii mu komunikował, ale w gdzieś tam w środku głowy jakieś zaszczute stworzenie próbowało schować się w najciemniejszym możliwym kącie. W tym zalewie uśmiechów i wyrozumiałości, oczekiwało na pierwszy cios.

— Widzę twoje zagubienie — powiedział polisjańczyk — dlatego dajemy czas w Glasgow. Okrzepnie wszystko i potem wrócimy do tekstów.

I tak też się stało. Przez pierwszy miesiąc Sean bał się wyjść z mieszkania, które swoją drogą przewyższało jakością wszystko, na co byłoby go kiedykolwiek stać w Londynie. Środki higieniczne i żywność dostarczał mu robot, który za każdym razem prosił o doprecyzowanie diety i wydanie poleceń. Sean ani razu słowem się nie odezwał, tylko nerwowo odbierał siatki z zakupami i zatrząskiwał drzwi. Potem siedział przynajmniej godzinę w kącie przedpokoju nasłuchując. Za każdym razem miękki, kobiecy głos komputera domowego pytał go o stan emocjonalny i proponował wizytę psychologa lub środki uspokajające. Brotti Korsson również czuwał nad sytuacją. Nie dzwonił, tylko wysyłał powiadomienia, które odczytywał komputer.

— Mam dla ciebie dostępność, jeśli uznasz potrzebę — Wszystkie następne komunikaty brzmiały podobnie. Z czasem zaczęły się w nich pojawiać inne sprawy.

— Mam kursy na różne statusy zawodowe. Są opcje protetyczna, andronetyczna i militarna w zakresie wywiadu. Są opcje w chemii przemysłowej. To praca orbitalna, więc w pakiecie z kursem na status astronautyki. Udostępniam teksty, sprawdź w wolności.

Uciekinier czuł się, jak pies świeżo umieszczony w schronisku. Na szczęście obok zaszczucia wyrosło coś jeszcze. Coś tak potężnego, że wygoniło świeżo upieczonego polisjańczyka z domu. Tym czymś była nuda.

Wpierw Sean zajrzał w media. Nie było tu telewizji, a jedynie kanały sieciowe. Znalazł tam w zasadzie wszystko. Od rozrywki, przez kanały kulinarne, filmowe, serialowe, aż po relacje z lądowania astronautów na kolejnym księżycu Jowisza. Pierwszym, co najbardziej przykuło uwagę Seana, był live stream z umieszczenia zautomatyzowanej sondy wydobywczej w Pasie Asteroid. Obrazy, które z półgodzinnym opóźnieniem pojawiły się na ściennym ekranie, były fascynujące. Inżynier dokładnie zdawał sobie sprawę z trudności technologicznych, jakie wiązały się z taką operacją i nie mógł wyjść z podziwu, jak daleko wystrzelił poziom technologiczny cywilizacji, która przestała liczyć wszystko w dolarach. A potem jakoś poszło. Pierwsze spacerunki wokół domu, pierwsze “dzień dobry” z sąsiadami, pierwszy papieros w parku nad rzeką. A pierwszy egzamin z samodzielności Sean zaliczył, kiedy zebrał się wreszcie na odwagę i poszedł do sklepu.

*

— I mówi pan, że nie potrzebował ani grosza, tak? — zainteresował się Stout. — Nawet karty płatniczej, konta w banku?

— Banki finansowe to przeżytek. Niepotrzebna struktura, bez wytworzenia realnej wartości.

— To kto powstrzyma tych ludzi przed wzięciem wszystkiego? Kto pana przed tym powstrzymał?

— Pan ma myślenie państwowe. Po co komu wszystko? Jak dokonać transportu? Jak dokonać przechowania? Trzeba dać uzasadnienie, aby dostać transport albo chłodnie. Planisci pilnują logiki działania.

*

Jeszcze jeden element powstrzymał Seana przed wzięciem nadmiarowej ilości produktów. Strach.

Rzędy regałów wypełniały różnego rodzaju produkty, od spożywczych, przez higieniczne, aż po narzędzia ogrodowe. Z początku Sean kręcił się z wózkiem trochę bez celu, próbując ustalić, co i gdzie leżało. Wstydliwie zerkał na innych ludzi, którzy wchodzili, tocząc normalne rozmowy, brali z półek, co tylko chcieli i wychodzili. A jeśli czegoś nie znaleźli, to przekazywali robotowi zamówienie, który umawiał dostawę do domu. I tyle.

Wreszcie niepewność udało się przełamać i w koszyku wylądowały pierwsze produkty. Po kilku minutach obok zjawiał się robot, który z uśmiechniętą buźką na wyświetlaczu proponował dostawę wszystkiego pod wskazany adres. Sean nie skorzystał, bo przestraszył się i uciekł. Wieczorem dostał wiadomość ze sklepu z prośbą o odniesienie w wolnej chwili koszyka.

5.

— Pierwszy status zawodowy miałem jeszcze w Glasgow. Po czterech miesiącach dałem informację, że jestem gotów na pracę. Dostałem kilka opcji, wybrałem znajome, czyli projektowanie elementów awionetek. To zakład, który miał moje próbki miesiąc wstecz. Sami dali domnie zgłoszenie.

— Długo pan tam pracował?

— Pół roku. Potem planiści dali ocenę na mój status: zbyt wysoki do tego zajęcia. Wyzaczyli sentienta w zastępstwo i dali propozycję przeniesienia.

*

Tamtego dnia Sean rozmawiał z planistami Megapolis Goteborg. Dwoje z nich było sentientami, którzy posługiwali się holografikami, aby ułatwić kontakt z ludźmi. Pozostała czwórka to kobiety i mężczyźni z różnych segmentów megapolis. I tak samo, jak na początku swego pobytu w Węźle Północnym, tak i teraz Sean nie mógł dać wiary w to, co usłyszał.

— Ale ja mam prawie czterdzieści lat — powiedział piskliwym głosem. — Ja mam lecieć w kosmos?

— Nie są tu żadne przeciwwskazania — wyjaśnił sentient Antracyt Szesnaście. — Stan ciała jest poprawny, plan ćwiczeń podniesie poziomy w odporności i sile fizycznej.

Faktycznie, Sean myślał, a wręcz marzył o pracy nad statkami kosmicznymi, w szczególności tymi, które opuszczały Strefę Układu Wewnętrznego i podróżowały aż do Pasa Kuipera. Ale pracy przestrzeni kosmicznej nigdy nie brał pod uwagę. Sądził, że jest to zajęcie zarezerwowane dla ludzi młodych i silnych, o jakiś specjalnych cechach, które plasowały je na równi z superbohaterami.

— Twoje umiejętności i psychoprofil dają nam zapewnienie — przyznała Amanda Chalicz z Megapolis Trójmiasto. — Nasze analizy mają jasność we wskazaniu do pracy w zerowej grawitacji.

— Rodzaje materiałów dla krążowników Układu Zewnętrznego dają osiągi w optimum, kiedy powstają w nieważkości — uzupełnił Adrian Karski, również z Trójmiasta.

— Masz czas na decyzję — uspokoił Antracyt Szesnaście. — Druga sprawa, to przeniesienie. Czy masz wybór nowego miejsca i projekt przestrzeni prywatnej?

Sean potwierdził. Już od dwóch miesięcy miał nadzieję na podobny rozwój wydarzeń, dlatego zdecydował się na przenosiny do wsi Sandviken, niedaleko Goteborga, skąd miałby blisko do kosmodromu, gdzie spodziewał się rozpocząć pracę.

*

— Oczywiście, że dałem zgodę. Myśli nierealne odeszły na bok, wziąłem odwagę i zacząłem szkolenie.

— Węzeł Północny to dwanaście megapolis, razem siedemnaście milionów ludzi. A propozycję dostał pan. Dlaczego?

Nielatwo było zebrać myśli i w sposób jednoznaczny odpowiedzieć, ponieważ sposób funkcjonowania megapolis, przydziału zadań, miejsc pracy, a nawet środków do życia opierał się na systemie bardzo rozproszonym, na hierarchii naturalnej i na analizie potrzeb w świetle aktualnych możliwości. Nie było tam przepisów, które kategorycznie ustanawiały sposoby zarządzania w każdej sytuacji, ponieważ, co dla Seana teraz już było oczywiste, każda sytuacja jest inna. Niestety Stout tego nie widział.

— A w jaki sposób miał pan za to wszystko zapłacić? — zastanawiał się Stout. — Czy to jakiś system ratalny? Kapitałowy?

— Nawet masz odpowiedź około prawdy — odparł zaskoczony Sean. — System kapitału, to ma pewne znaczenie. Ale nie kapitał finansowy. To zbędny konstrukt, który daje zablokowanie rozwoju i środków. Tu jest kapitał czasu i pracy.

— A gdyby panu się nie chciało pracować? Co pana by powstrzymało?

— Nic. Ale nie miałbym statusu zawodowego, a tylko minimum socjalne. No i dostałbym status od ludzi. Nieoficjalny, towarzyski. Każdy powinien dać wkład pracą lub dowolnym sposobem. Sztuką, opowieścią, odkryciem naukowym, pilnowaniem porządku, a nawet sprzątaniami lub opieką nad innym. Każdy ma czas i znajduje swój sposób. A kiedy się zmieniają oczekiwania albo chęci i pasje, dajesz czas na nowy status.

— Dobrze, pominiemy ten temat. Nie mam ochoty na kolejne kazanie.

6.

Sztuczna inteligencja ostrzegła Johna Stouta, że rozmówca może stracić cierpliwość, ale urzędnik to zignorował.

— Proszę mi teraz opowiedzieć o pańskim domu i obowiązkach...

— Stop! — krzyknął Sean. — Stop całkiem. Teraz ja daję pytanie.

— Panie Purnell, proszę o spokój.

— Będzie odpowiedź, będzie spokój. Daj prawdę o Ellie. Gdzie przebywa? Co jej zrobiłście?

— Ma pan na myśli Ellie Brewster?

W odpowiedzi Sean parsknął, jakby chciał wypluć z siebie wirusa sarkazmu.

— Nie graj głupoty. Masz wiedzę. Widzę to.

*

Nie bez przesady można powiedzieć, że Ellie Brewster była najlepszym, co spotkało Seana odkąd ułożył sobie życie w megapolis. Ich pierwsze spotkanie zapamiętał doskonale.

Purnell już od pięciu lat pracował w systemie rotacyjnym na stacjach kosmicznych, a pół roku wcześniej objął kierownictwo nad stoczną orbitalną Survey Sześć.

Tamtego dnia do śluzy przybiła kapsuła osobowa. Kanał transferowy zgrabnie przyssał się do śluzy, drzwi odjechały w górę, a w przejściu zjawił się niewysoki człowiek, opatulony kablami bezpieczeństwa z matowym baniakiem w miejscu głowy. Odepchnął się od ściany trochę za mocno i z impetem wylądował w objęciach Seana.

— Wylewność się ceni, kierowniku, ale przed kontraktem trzeba tekstów. — Technik okazał się być kobietą, Ellie Brewster. I wtedy Sean poczuł się zmieszany. Nie przyjrzał się jeszcze technicznie, a już nabrał stosunku emocjonalnego. Określił go jako irytację w połączeniu z silnym napięciem seksualnym.

— Nie myślałem o kontrakcie — wyjaśnił.

— Wiem o czym. Niem zainteresowana — oznajmiła stanowczo i wypłatała się z uścisku kierownika.

*

SI zauważyło zmianę postawy rozmówcy na bardziej otwartą.

— Jaki był powód jej przylotu na stację? — drążył Stout.

— Powód dało zerwanie dostaw surowca, więc sentient dał decyzję o zmianie materiału do produkcji. Decyzję błędną. Planiści zlecili badanie komputera przez specjalistę na miejscu.

— Co było przyczyną zerwania dostaw?

— Kanały militarne podały statusy, że Kosmodrom Schumannna miał militaryzację przez akcje zaczepne państwowców. Komandosi dali sabotaż. A to dużo chaosu.

— Chodzi o prowokacje ze strony węzłów?

— Zniszczenia dla wahadłowców, parę osób miało rany — kontynuował Sean. — Planiści Megapolis Goteborg dali stan wyjątkowy i stop na loty orbitalne.

— Niech pan wróci do Ellie Brewster. Jak wyglądał jej pobyt na Survey Sześć?

*

Podczas pracy na orbicie, Sean nigdy wcześniej nie spał z drugą osobą, a już na pewno nie w jednej kapsule. Okazało się to bardzo niewygodne, mimo iż ciało Ellie swobodnie unosiło się w ograniczonej przestrzeni podłużnego baniaka. Sean w środowisku pracy miał rygorystyczne zasady dotyczące stosunków międzyludzkich i z pewnością seks ze współpracowniczką w nich się nie mieścił.

Po pierwszym wspólnym cyklu nocnym kierownik stacji ostrożnie wysunął się z kapsuły i odpłynął w kierunku modułu higienicznego. Kąpiel w wilgotnym, sprężonym powietrzu odpędziła poczucie zakłopotania. Odświeżony, postanowił zająć się spisaniem końcowego raportu przed opuszczeniem stacji. Bawił się przy tym zaskakująco dobrze. Zanucił nawet ulubioną piosenkę. I nie zauważył, kiedy ze służby wyłoniła się Ellie.

— Czyli nieprawda, co mówili nacie, kierownik — oznajmiła. Sean bardzo się ucieszył na widok kochanki. Bez żenady przysunął ją do siebie, objął i ucałował.

— Co mówili namnie?

— Żesteś drętwy i suchy.

Skoro już oboje znaleźli się w module socjalnym, przyszła pora, żeby zjeść. Wysysając kolejne porcje warzywnej papki, nawiązali prostą rozmowę, jakiej Sean z nikim nie prowadził odkąd osiedlił się w megapolis. Ellie okazała się wyśmienitym rozmówcą. Z łatwością podtrzymywała każdy temat i potrafiła wrócić do dowolnego, a nawet zacytować pozornie nieistotne wypowiedzi Seana, o których on sam już nie pamiętał.

Obecność kobiety rozjaśniła ostatnie dni na stacji. Jej pomoc bardzo usprawniła przyjęcie zastępczej dostawy materiałów, a ponieważ przegląd oprogramowania sentienta poszedł szybko, mieli dużo czasu wolnego dla siebie. Sean odnalazł przyjemność spędzania czasu z kobietą, zarówno w strefie emocjonalnej, jak i fizycznej.

Ostatniego dnia oboje odpoczywali wspólnie w kapsule sypialnej. Ubrani tylko w bieliznę, swobodnie lewitowali, objając się o miękkie ściany modułu.

— Masz nowe myśli — zauważyła Ellie, gdy Sean wydał się jej nieobecny.

— Mam. Rano wracam na Ziemię.

— Wiem — odparła. — Niem zadowolona, ale co innego?

— Poleć zemną — zaproponował Sean i wsunął coś w dłoń kochanki.

— Ależ ma piękność! — westchnęła z podziwu, wpatrując się w srebrną broszkę w kształcie wróżki.

7.

Stout obiecał, że sprawdzi miejsce pobytu Ellie, kiedy wywiad dobiegnie końca. Sean dał się udobruchać, więc opowiedział o swoim domu pod Goteborgiem i obowiązkach gospodarskich.

— Czas miał podział. Kiedy nie kontraktowałem statków kosmicznych, miałem zarząd farmy w okolicy wsi Sandviken. Tam jest dużo farm, dobra strefa klimatyczna.

— Czy to jest miejsce, które opisałbyś słowami “mój dom”?

— Tak. Planiści zatwierdzili mój wybór zaraz po wzięciu szkoleń na status astronauty. W Sandviken zostałem. Pokochałem okolicę, spokój i ciszę. Bliskość megapolis, ale intymność i samotność.

*

Sandviken było typową dla Węzła Północnego osadą rolniczą. Nie posiadała stałych mieszkańców, a jedynie instalacje agrokulturalne, miejsca noclegowe dla gości, bibliotekę i centrum rozrywkowe dla okolicznych farmerów oraz parki maszyn. Wszystko w pełni zautomatyzowane pod opieką rotacyjnego zarządcy. W przypadku braku wyznaczonej osoby, funkcję tymczasowo przejmował sentient. Rolą gospodarza było pozostawać w kontakcie z planistami megapolis i nadzorować dopasowanie corocznych upraw do aktualnych potrzeb ludności węzła. Ludzie z okręgu Sandviken mieszkali na swoich farmach, którymi zarządzali w porozumieniu z gospodarzem. Sean miał przejąć tę rolę w przyszłym roku.

— Nic z tego zamiaru. Porwanie zabrało przyszłość.

— Panie Purnell, wyrwaliśmy pana z kłamliwego, komunistycznego bagna — ogłosił Stout. — Zwróciliśmy panu wolność oraz obywatelstwo.

— Niem wolny! To bezprawie! Ja niem państwowy!

— Pański powrót był obowiązkiem wobec kraju i narodu.

— Dlaczego mam obowiązek?

— Z racji urodzenia. I z racji długu wobec społeczeństwa.

— Krew nacię! Niem przymusu, niałem nigdy! Porywacze!

— Niech pan się nie wygłupia. Sytuacja w Goteborgu nie miała nic wspólnego z porwaniem.

— Takie masz przekonanie?

— Oczywiście. Niech pan spojrzysz tu.

Na ekranie wyświetliła się para uśmiechniętych ludzi. Trzymali się za dłonie, a mężczyzna drugą ręką wskazywał na rząd malowniczych kamienic, zbudowanych na brzegu rzeki z pięknym, zabytkowym mostem.

— To wasze zdjęcie pamiątkowe z pobytu w Megapolis Goteborg. Byliście szczęśliwi, nie było mowy o żadnym porwaniu. Prawda?

— Prawda, że mieliśmy szczęście. To już cztery miesiące. Wspólny czas i wspólna praca dały spokój ducha. Ellie miała świetną rękę do naprawy maszyn rolniczych. Sąsiedzi dali jej sympatię, były częste spotkania we wsi, w centrum kultury. W domu były zbliżenia, bez wymuszenia, bez zahamowań. Zrobiliśmy porozumienie i dopasowanie.

— Myślał pan o formalizacji związku? — odgadł Stout.

— Oczywiście.

*

To miał być wspaniały wieczór. W oddali niebo rozjaśniały migotliwe smugi startujących rakiet. Kolorowa luna rozciągała się od kosmodromu, ale goteborskiej starówki nie oświetlała zanadto. Miasto dbało o ograniczenie zanieczyszczeń świetlnych, dzięki czemu przechadzka wzdłuż rzeki Göta älv okazała się zaskakująco relaksująca.

— Znam cię już nieco — zauważyła Ellie. W klapie jej marynarki błyszczała srebrna wróżka. — Widzę ucię niepokój. Racja?

— Masz intuicję. Tak, mam pewne myśli. Chciałbym ci dać propozycję.

Sean poczuł się jak nastolatek, na co wyraźnie wskazywały spocone dłonie, przyspieszony oddech i wzwód. Zupełnie, jakby zaraz miał doświadczyć pierwszego razu. Ale zanim sformułował pytanie, ktoś zarzucił mu worek na głowę. Zaczęła się szamotanina, ciężkie buty zaszurały o bruk, a krzyk Ellie, zanim dobrze wybrzmiał, zdławiła ręka na ustach. Purnell próbował się szarpać i kopać, ale nic z tego nie wyszło. Mimo grózb i przekleństw nie udało mu się wyswobodzić. Ktokolwiek go obezwładnił, zrobił to zawodowo. Porywacze posłużyli się środkiem uspokajającym

— Ellie — jęknął półprzytomny. — Jesteś?

Odpowiedzi nie było. W zamian za to męski głos ostrzegł przed konsekwencjami sprawiania kłopotów. Swój argument potwierdził silnym kopniakiem w brzuch. A potem drugim i trzecim.

Pojazd, sądząc po dźwiękach, był czymś w rodzaju awionetki pionowego startu. Lot nie odbył się w linii prostej. Kilka nagłych zwrotów rzuciło Seanem o burty, ponieważ nikt nie zadbał o pasy bezpieczeństwa.

*

— Na koniec mnie wyrzucili, avio odleciał. Potem wojskowi i areszt.

Pierwsze godziny po lądowaniu Sean zapamiętał fragmentarycznie. Spotęgowany bólem strach namieszał mu w głowie.

— Daję podziw — przyznał, zaskakując urzędnika. — Musicie mieć szpiegów z wysoką jakością. W centrum megapolis dokonać napaści to nie do lekceważenia.

Stout rzucił na ekran pliki, z których miał właśnie zdjąć klauzulę tajności, ale przerwało mu nadejście powiadomienia. Musiało ono zawierać coś niespodziewanego, bo urzędnik zrobił zdziwioną minę.

— Dziękuję za rozmowę — oświadczył i wyszedł. Zaskoczony Sean zapalił kolejnego papierosa i czekał cierpliwie. Do pokoju przesłuchań wszedł ktoś inny.

— Ellie? — Zdziwienie było ogromne. Kobieta miała krótsze włosy, inny niż zwykle makijaż, nawet inny kolor oczu, ale nie mogło być wątpliwości, że to ona.

Ellie bez pytania wyjęła papierosa i również zapaliła. Świdrowała Seana nieodgadnionym wzrokiem.

— Nazywam się Caitrona Murray. Porucznik Murray.

To była czysta magia. Ellie, Caitrona, czy jakkolwiek ją zwano, rzuciła zaklęcie petryfikacji. Sean chciał pokręcić głową z niedowierzaniem, ale nie mógł zrobić nawet tego. Ona tymczasem głośno wypuściła powietrze i rozpięła marynarkę.

— Wykonałam swój patriotyczny obowiązek — powiedziała, szukając zrozumienia w oczach przesłuchiwanego. — Takie dostałam rozkazy i nie mogłam zrobić nic innego. Domyślam się, że to rozumiesz, tak?

Udało się przełamać paraliż, więc Sean zaciągnął się dymem. Bardzo głęboko.

— Proszę cię, posłuchaj mnie. Przygotowałam oświadczenie, z którego jasno wynika, że twój pobyt w megapolis był wynikiem nieporozumienia i szantażu emocjonalnego ze strony władz Węzła Północnego. Polisjańscy podle wykorzystali twoją żalobę. Każdy by się takiemu działaniu poddał, nie musisz się za nic winić.

Kolejne partie ciała powoli się odmrażały. Sean mógł wreszcie wykonać gest dezaprobaty i niedowierzania, ale nie zrobił tego, tylko ostrożnie przytaknął.

— No właśnie. — Caitronie widocznie ulżyło. — Twój udział w całej historii był częściowo nieświadomy. Dokładnie tak to wyglądało, zgadzasz się?

Dopalony papieros wylądował w popielniczce.

— Daję zgodę.

Tym razem Caitrona wyraźnie się ucieszyła. Podsunęła dokument i podała długopis.

— Podpisz, proszę i będziesz wolny. Jakies dodatkowe przesłuchania pewnie się zdarzą, ale nieprędko.

Sean podpisał, choć zeszywniała ręka sprawiała wrażenie, jakby chciała się zbuntować.

— Teraz odpoczywaj. Niedługo porozmawiamy o powrocie do normalnego życia.

Caitrona wstała i podała na do widzenia rękę. Zaskoczony Sean wybąkał pożegnanie, a wtedy poczuł między palcami coś zimnego i kanciastego. W jego dłoni została srebrna wróżka.

8.

Porównanie tymczasowej kawalerki do mieszkania, które Sean kilka lat wcześniej otrzymał w Megapolis Glasgow wypadło blado. Właściwie nie było porównania. Papierowe ściany, plastikowa umywalka i nieszczelne szyby nie mogły się równać niczemu, co służyło ludziom w systemie węzłów. Ale tymczasowo musiało wystarczyć, bo w perspektywie czekała rozprawa w sądzie administracyjnym o zwrot majątku, a konkretnie mieszkania w Londynie, w którym Sean żył z córką.

Od powrotu do enklawy państwowej minęły dwa tygodnie, które upłynęły w oczekiwaniu na wyznaczenie terminu na wokandzie. Problemu z pieniędzmi nie było, bo trzeba przyznać, że banki bardzo dbały o niezależność i broniły środków swoich klientów przed zakusami zwykle pustego skarbu państwa. Odmrożenie konta wiązało się oczywiście z dodatkową opłatą, ale pieniędzy było tam dużo. Sean udał się do urzędu pracy, aby rozpocząć poszukiwania zatrudnienia. Zrobił to bez entuzjazmu i bardziej dla dopełnienia formalności, żeby nikt się go nie czepiał. Miał ważniejsze sprawy na głowie. Przez cały tydzień, głównie wieczorami lub nocą, przegrzebywał śmietniki w poszukiwaniu części elektronicznych. Na szczęście mieszkańcy miasta nie pozbyli się dawnych przyzwyczajęń i gdy tylko coś się zepsuło, zaraz to wyrzucali. No bo właściwie dlaczego mieliby tego nie robić, skoro naprawa, o ile była w ogóle możliwa, zwykle kosztowała więcej niż nowy sprzęt? Tak czy siak, problemu ze znalezieniem odpowiednich komponentów nie było.

Po zgromadzeniu potrzebnych komponentów, samo skonstruowanie nadajnika zajęło dwie godziny. To wynik rekordowy. Sean przeciwiczył to wielokrotnie pod okiem Brottiego Korssona, który prowadził militarne szkolenia przez wszystkie lata pobytu Purnella w Węźle Północnym.

Na dachu budynku dyndało rozwieszone pranie, a rozstawione leżaki czekały na gości. Teraz jednak nikogo tu nie było. Kiedy urządzenie zgłosiło gotowość do działania, Sean wystukał na klawiaturze wiadomość. Procesor przełożył słowa na impulsy świetlne, a cieńszy od ludzkiego włosa laser zamrugał w stronę nocnego nieba. Fotony wbiły się w czujne oko satelity w odpowiednio zakodowanej sekwencji.

„Daję zakończenie etapu jeden. Etap dwa zakończony w przedczasie, ponieważ agent enklawy zidentyfikowany. To była Ellie Brewster, a w prawdzie Caitrona Murray, oficer wywiadu. Załączam pakiet informacji. Nowy status: oczekiwanie na dalsze instrukcje.”

Koniec.